Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# OSTATNIE WIADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr. | № 88 | BIAŁYSTOK, sobota 29 marca 1936 r. | 10 gr.

# Wizja sądowa w domu śmierci

## Tłum groźbą wita Grzeszolskiego

**(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")**

Wczorajszy dzień procesu, zgodnie z zapowiedzią, rozpoczął się od wydania opinji przez biegłego - chemika dr. Kazimierza Lemańczyka. W dłuższym wywodzie biegły mówił o talu i jego własnościach chemicznych.

Dr. Lemańczyk ustalił dość **ważną dla procesu okoliczność**, że tal, jakkolwiek jest dla chemików bardzo ciekawem źródłem studjów, praktycznie ma małe zastosowanie.

Przedewszystkiem używa go się przy chorobach skóry, zwłaszcza włosów, ale obecnie i w tej dziedzinie jest zarzucany, a po drugie — służy do wyrobu past i trutek na szczury.

Adw. Hofmokl-Ostrowski:

— Panie doktorze, czy tal jest rozpuszczalny w wodzie, a w szczególności czy może w cieczy zostawiać jakieś gruzełki czy „krupy", jakie niektórzy ze świadków widzieli w zupie?

— Owszem, jeżeli ciecz nie zdoła wchłonąć całego talu, **to mogą powstać takie „krupy".**

Po zeznaniach dr. Lemańczyka sąd zarządził przerwę, w czasie której przygotowano wszystko do udania się na wizję lokalną do domu, zamieszkiwanego przez Bugajów, a przedtem także i Grzeszolskich. W wizji ma wziąć udział również oskarżony Grzeszolski.

To powoduje, że władze bezpieczeństwa zarządzają na miejscu szczególne środki ostrożności.

Dom Bugajów mieści się przy ul. Rybnej 8 w dzielnicy Sosnowca, noszącej nazwę Pogoń.

**Wraz z sądem udajemy się na miejsce.**

Pogoń — niby przedmieście — a robi wrażenie jakiejś wsi, czy osady.

Domy brudne, przeważnie nietynkowane. Większość z nich chyli się do upadku. Wrażenie niezbyt przyjemne.

To niemiłe uczucie wzmaga się, kiedy stajemy przed domem Bugajów.

Mimowoli przypominają się słowa, tak często słyszane w toku rozprawy: **„...cała Pogoń bębniła... Wytykano palcami... Plotka obiegła w godzinę całą Pogoń...".**

Bo i tym razem wiadomość, że odbędzie się wizja lokalna, obiegła lotem błyskawicy całą Pogoń i wszyscy jej mieszkańcy zgromadzili się na ulicy, chcąc przyjrzeć się Grzeszolskiemu. Pojawienie się oskarżonego **ulica wita gwizdami, grubjańskiemi okrzykami.** Tu i ówdzie odzywa się głos shisteryzowanej kobiety:

**— Trucieiel! Powiesić go!**

Policja z trudem chroni Grzeszolskiego przed nieobliczalnemi wyzwiskami tłumu. Grzeszolski kroczy spokojny, z dumnie wzniesioną głową.

Czy reaguje na zachowanie się gawiedzi?

Raczej tak. Ale nie wzruszają, ani przestraszają go okrzyki. Jest on raczej zadowolony.

— Niech sąd stwierdzi naocznie — zdaje się myśleć Grzeszolski — czy nie miałem racji, mówiąc o Pogoni i źródle plotek!

**Wchodzimy na wąskie, brudne schody.**

Mieszkanie Grzeszolskiego mieści się na 2 piętrze.

Mimowoli nasuwa się myśl: Jak Grzeszolski przywiła te kąty, dziś wionące pustką, a tak jeszcze niedawno kipiące życiem tragicznej rodziny Grzeszolskich?

Czy zadrga w nim żal na myśl o tem, że **przecież z tego domu żona i dwoje dzieci wyszły, by przekroczyć wrota wieczności, a on sam... bramę więzienną, która przecież może i za nim zamknąć się na wieki?**

Obserwujemy twarz Grzeszolskiego. Napróżno w niej doszukać się tych akcentów, jakich oczekujemy.

Zimna, blada, może nieco bledsza, a może tylko tak się wydaje w mdłem świetle, panującem wokół...

Stajemy w korytarzu. Po jednej stronie drzwi prowadzą do pokoju ś. p. Jerzego. Przez ten pokój wchodzimy do saloniku. Pustka... **Wionie pustką i śmiercią...** Nic dziwnego, wszak jesteśmy w domu, z którego nie wychodziła śmierć.

To też z uczuciem pewnej ulgi opuszczamy tę część mieszkania i znajdujemy się ponownie w korytarzu, aby przez następne drzwi przejść do kuchni. Stamtąd prowadzi wejście do sypialni.

W oczach powstaje obraz tragicznej nocy, kiedy to po raz pierwszy śmierć weszła do domu Grzeszolskich. Tu zapewne stać musiały łóżka Grzeszolskich... Tu nad ranem znaleziono zwłoki ś. p. Anny Grzeszolskiej...

W wyobraźni naszej widzimy krzątającą się pocieszną figurkę dr. Anisfelda. Widzimy jego błędne, przestraszone oczy i nieporadne ręce, zajęte robieniem zastrzyku trupowi.

Wszyscy mówią półgłosem: **wszyscy szanują majestat śmierci.**

Ale są dwa wyjątki, dwa, ale jakież charakterystyczne.

Bo oto pomiędzy Grzeszolskim a Kuczalską, która jest również obecna, wybucha spór co do przeznaczenia poszczególnych pokojów.

Spór ten rozstrzyga... stara Bugajowa, która w rezultacie przyznaje, że informacje Grzeszolskiego są słuszne.

Kuczalska jeszcze raz zabiera głos.

Oto przyniosła pod pachą małe zawiniątko, z którego w pewnym momencie wyjmuje 2 części garderoby.

— To proszę sądu — woła — sukienka Lelusi, a to jej bluzeczka. Niegodziwcy mówili, że ja te rzeczy ukradłam.

— To nieprawda — odbija się o ściany chrapliwy głos Kuczalskiej. Ja wszystko zachowałam jak relikwję. Jej sukienka i bluzczyna są dla mnie świętością, a on (wskazuje na Grzeszolskiego) kazał to wyrzucić na śmietnik.

Z korytarzyka prowadzą wewnętrzne schodki na strych. Urządzono tu po pokój, w którym mieszkał po śmierci żony Grzeszolski, oddając sypialnię na użytek dzieci.

Wizja domu śmierci zakończona.

Udajemy się do pobliskiego domku, gdzie **mieściła się fabryczka Grzeszolskiego.** Dziś jest zamknięta na wszystkie spusty i opieczętowana.

Składa się z kilku sal. Wszystkie toną w kurzu i brudzie. Dawniej odbywała się tu praca.

**Dziś jest cmentarzyskiem maszyn i rupieci.**

Czyż przez tę salę przeszła śmierć?

Trudno się oprzeć wrażeniu, że naprawdę i przez tę fabryczkę przeszedł huragan, niosący zniszczenie temu, co żyje.

Wzrok szuka jakiegoś przedmiotu, który ocalałby z tej ruiny.

Jest.

**To gromna szafa i 8 olbrzymich skrzyń.** W nich nic innego tylko książki.

Ileż ich tu jest i jakie? Każda dziedzina wiedzy jest tu reprezentowana. Jest i „kapitał" Karola Marksa i „Teorja względności" Alberta Einsteina i „Krytyka czystego rozumu" Emanuela Kanta. Są książki z dziedziny chemji, metalurgji. Nie można nawet wyliczyć rodzaju.

A jednak jak olbrzymie i szerokie zainteresowania miał Grzeszolski!

Czy na tem tle owa „Medycyna sądowa" jest takiemi niecodziennem zdarzeniem?

Oprócz książek szczególną uwagę ściąga zbiór fotografij.

Wszystkie przedstawiają Grzeszolskiego. Jedna z nich jest dość charakterystyczna:

**(Dokończenie na str. 7-ej.)**

# Rząd przystępuje do robót publicznych

## Na początek wyasygnowano 20 miljonów złotych

W dniu wczorajszym odbyła się w Prezydjum Rady Ministrów pod przewodnictwem p. premjera Marjana Kościałkowskiego konferencja, poświęcona sprawie realizacji rządowego programu inwestycyjnego. Uchwalone onegdaj przez ciała parlamentarne ustawy o upoważnieniu rządu do zaciągania pożyczek na cele inwestycyjne P. K. P., poczty oraz inwestycje wodne, stworzyły podstawę dla podjęcia odnośnych prac, zmierzających do pozyskania tych kredytów.

Na konferencji tej stwierdzono, iż w ramach programu uruchomiono już dla poszczególnych urzędów, prowadzących roboty inwestycyjne, kwotę 20 miljonów zł. W tej chwili, w związku z wejściem w okres wiosenny, postanowiono przyspieszyć asygnowanie dalszych kwot.

W czasie konferencji p. prezes Rady Ministrów podkreślił konieczność realizacji uchwalonego planu inwestycyjnego w możliwie jak najszybszym czasie i w sposób zapewniający jak najlepsze wykorzystanie uruchamianych kredytów dla zatrudniania bezrobotnych. Wreszcie ustalono, że do Świąt Wielkanocnych zostanie przekazana do dyspozycji urzędów wykonywujących roboty inwestycyjne, dalsza kwota w wysokości 15 miljonów zł.

Ponadto — na podstawie ustawy o dodatkowych kredytach na r. 1935/36, uchwalonej przez Izby Ustawodawcze — będą uruchomione kredyty: w Min. Rolnictwa — 700,000 na pomoc dla drobnego rolnictwa, 400,000 na pomoc siewną, w Min. Opieki Społecznej — 700,000 dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Wreszcie będzie otwarte dodatkowo 4,500,000 zł., poczynając od kwietnia r. b. dla Funduszu Pracy na akcję zatrudnienia na wsi, zwłaszcza w województwach wschodnich.

14 000 radjosłuchaczy posiada odbiorniki z tym znakiem — oto dowód zaufania

ECHO

NISKA CENA — DOGODNE RATY SPECJALNE WARUNKI SPRZEDAŻY za POŻYCZKĘ NARODOWĄ

udostępniają najszerszym kołom publiczności nabycie doskonałych odbiorników ECHO

Bliższe informacje i sprzedaż w sklepach radjowych: Szpitalna 9, Szpitalna 14, Chmielna 45, Jerozolimska 6, Mokotowska 41, Marszałkowska 6, Marszałkowska 41, Marszałkowska 114, Marszałkowska 146, Marszałkowska 154, Zielna 11, Krakowskie Przedmieście 42/44, Mazowiecka 16, Bielańska 2, Graniczna 13, Żabia 4, Elektoralna 30, Leszno 25, Żelazna 75-a, Wolska 28, Czerniakowska 198, Nowy Świat 7, Al. Szucha 11, Świętojerska 34, Żoliborz Mickiewicza 27, Praga Wileńska 15, Targowa 69 i Grochowska 58-a oraz sklep PZT Krakowskie Przedmieście 11.

SPRZEDAŻ ZA POŻYCZKĘ NARODOWĄ (przy dopłacie reszty należności gotówką) w POWYŻSZYCH SKLEPACH lub bezpośrednio w PZT PAŃSTWOWYCH ZAKŁADACH TELE I RADJOTECHNICZNYCH w Warszawie, Grochowska 26/34.

## Wesoły kącik

### Dłużnicy

Kawiarnia „Zakątek" na Nowiniarskiej jest miejscem spotkań drobnych kupców. W kawiarni tej stale panuje półmrok, jak twierdzi właściciel dla wygody gości. Żeby wierzyciele nie poznawali swoich dłużników.

Z tej samej przyczyny każdy stolik jest przykryty długim obrusem, żeby się można było schować przed ścigającym wierzycielem.

Do tej właśnie kawiarni wchodzi pan Kaufman i widzi jak z pod stolika, ciężko sapiąc wyłazi jego znajomy buchalter, pan Pipman.

— Panie Pipman! — uśmiechnął się Kaufman. — Co pan wyprawia.

— Uf! — sapnął Pipman ocierając z czoła pot. — Myślałem, że się uduszę. Dwie godziny musiałem siedzieć pod stolikiem.

— Przed kim?

— Co, przed kim?

— Przed kim pan się schował?

— Przed moim krawcem. Już mu od roku jestem winien dwieście złotych. On mnie nigdzie nie może znaleźć i akurat tutaj musiał przyleźć.

Siedziałem spokojnie i piłem kawę i nagle on staje we drzwiach z jakimś facetem. Mnie jeszcze teraz serce bije tak się przeraziłem. Na szczęście zdążyłem się schować pod stolik.

— He, he! — zaśmiał się Kaufman. — No i co?..

Pipman opadł zmęczony na krzesło.

— Panu się dobrze śmiać... Ale spróbuj pan tak posiedzieć dwie godziny, pod takim małym stolikiem. Tam nawet usiąść nie można, najwyżej można kucnąć...

I wysunąć się w żaden sposób nie mogłem, bo oni usiedli obok. Myślałem, może posiedzą z pół godziny, wypiją kawę i pójdą. Ale skąd? Zaczęli wspominać swoje przeżycia z wojny europejskiej. Od początku, od wybuchu wojny...

Mnie już zemdlały nogi, już straciłem oddech, a oni dopiero dojechali do 1916 roku. A przecież wojna trwała do 1918-go! Rozumiesz pan? Ja już się zalewałem potem pod stolikiem, już, już byłem bliski omdlenia i mnie czekały jeszcze całe 2 lata wojny, aż oni skończą.

Na szczęście tego faceta co był z moim krawcem zawołali do telefonu i po chwili on wrócił i powiedział:

— Panie Szwarc, bardzo mi przykro, muszę wyjść...

Kaufman, który z uśmiechem słuchał opowiadania buchaltera Pipmana, nagle przestał się uśmiechać i złapał Pipmana za rękę.

— Cooo? Pański krawiec nazywa się Szwarc?... Ja już go łobuza szukam od trzech tygodni! Mnie się należy od niego 300 złotych! Gdzie on jest?!

Pipman rozejrzał się i widocznie coś spostrzegł, bo uśmiechnął się dobrodusznie.

— Widzisz pan ten pantofel wystający tam z pod stolika? He, he! Role się zmieniły... Szwarc widocznie widział jak pan wchodził do kawiarni i teraz on się schował pod stolik.

Kaufman zgrzytnął zębami...

— Już ja go łobuza wycią...

Nie dokończył, gdyż nagle spostrzegł nowego gościa który wszedł do kawiarni...

— Psiakość! — mruknął. — Idzie Cymerman, któremu jestem winien 500 złotych... Odsuń się pan prędzej!... Ja się też muszę schować pod stolik.

*Napoleon Sądek.*

# Przegrali sprawę z braku decyzji

## Dziś pozostaje już tylko wyścig zbrojeń

A więc Rada Ligi Narodów odroczyła się. To piękne słówko ma zastąpić inne, znacznie dosadniej i ściślej określające rzeczywisty stan rzeczy: wszystko rozeszło się po kościach, nie udało się przeprowadzić jakiegoś solidarnego kroku przeciwko Niemcom.

Od pierwszej chwili zarysowały się dwa odmienne stanowiska: francuskie i angielskie. Francja, która domaga się jakichś sankcyj wobec Niemiec i Anglja, która takim krokom była niechętna i zmierzała do osiągnięcia jakiegoś kompromisu. Stanowisko Francji było od pierwszej chwili trudne. I to nie z powodu zachowania się Anglji, ale własnego postępowania.

Niemcy zgwałciły traktat lo carneński. Odnośnie do tego, nikt nie ma żadnych wątpliwości. Postawiły one wszystkie państwa wobec faktu dokonanego. Wiadomo powszechnie, że w polityce nie stosuje się zasad Ewangelji Świętej. Za otrzymany policzek nie odpłaca się chlebem.

Wszyscy doskonale wiedzą, że Francja nie chce wojny. Idee antywojenne może nigdzie nie wrosły tak głęboko w społeczeństwo, jak we Francji. Skoro więc Niemcy złamały dobrowolnie przez siebie podpisane umowy i czyn ten stanowi zagrożenie bezpieczeństwa Francji, wówczas Francja powinna była na ten krok odpowiedzieć. Tego Republika Francuska nie uczyniła i to był pierwszy zasadniczy błąd, który musiał za sobą pociągnąć wszystkie inne następstwa, a przedewszystkiem to, że polityka zagraniczna Niemiec odniosła i odniesie wielki sukces.

Wspomnieliśmy, że Francja nie chce wojny, ale jest do niej już przygotowana, natomiast Niemcy, mimo zaklęć o miłowaniu pokoju, są stuprocentowo wojenno nastawieni. Tam pacyfistycznych zwrotów może używać jedynie Hitler albo minister wojny gen. Blomberg. Przeciętny obywatel płaci za przekonania pacyfistyczne swoją wolnością. Widzimy więc, że zachodzą zasadnicze różnice w nastawieniu obu wymienionych państw. Ale w odróżnieniu do Francji, Niemcy mimo wielkich hałasów, nie są jeszcze dziś przygotowane do zbrojnego starcia i dlatego go unikają.

Gdyby francuscy mężowie stanu myśleli logicznie do końca, wtedy musieliby sobie powiedzieć: na krok Niemiec, stawiających nas wobec faktu dokonanego, odpowiadamy takiemże samem posunięciem. To znaczy, Francja zarządziłaby mobilizację i obsadziła conajmniej przyczółki mostów Nadrenji. Oczywiście brzmi to, jak zapowiedź wojny. Ale tylko, jak zapowiedź. Jeśli bowiem zważymy, że ani Francja, ani Niemcy nie chcą w tej chwili wojny, zresztą jak i większość państw w Europie, zrozumiemy, że taka odpowiedź Francji nie oznaczałaby wszczęcia kroków wojennych. Byłoby to tylko zaskoczeniem Niemiec, które li-tylko dlatego odważyły się na obsadzenie wojskiem Nadrenji, bo liczyły się, że Francja... zwróci się do Ligi Narodów. Niemcy cofnęłyby swoje wojska z Nadrenji, Francja wycofałaby się z terenu Rzeszy Niemieckiej i zwolniła zmobilizowane roczniki, a Rada Ligi Narodów zapisałaby na poczet swojego rachunku zlikwidowanie groźnego zatargu.

Stało się inaczej, tak jak rząd niemiecki przewidział. W tych warunkach rokowania były zgóry skazane na niepowodzenie. Jeszcze ubiegłego tygodnia stwierdziliśmy, że Niemcy nie wycofają swoich wojsk z Nadrenji. I nie pomyliliśmy się. Inaczej naprawdę być nie mogło. Pozycja Francji była od pierwszej chwili zła i to z własnej winy.

Dyplomaci rozjechali się, nie załatwiwszy niczego. Jedynie Niemcy zyskali. Bezpośrednio po demonstracyjnych wyborach, które się dziś odbywają, kanclerz Hitler przedłoży Anglji swoje nowe propozycje rokowań. Rozpocznie się długi okres rokowań. Przypuśćmy nawet, że nie doprowadzi on do niczego, że Niemcy nic więcej nie uzyskają, że pozostaną w swojej obecnej sytuacji, to znaczy, że zyskali już bardzo wiele. Nie dopuścili do bloku mocarstw przeciwko sobie, uniemożliwili sojusz angielsko-francuski. Opinja angielska nie chce sojuszu, gdyż równa się wojnie. A to już chyba bardzo wiele.

Znowu wraca natrętne pytanie: co będzie dalej? Odpowiedź jest jasna: gwałtowny wyścig zbrojeń. Narody zbroić się będą w szalonem tempie.

piękny
RECORD
GENEWA
ZEGAREK ANTYMAGNETYCZNY

Dzieci lubią myć się w obfitej i pachnącej pianie mydła DERMOPALME - Gilot
ŚWIATOWEJ MARKI
PARIŚ - VARSOVIE

# Dziesięć lat pracy dla kupiectwa

Chlubny jubileusz dziesięcioletniego istnienia, obchodzi w dniu dzisiejszym Centralny Związek Kupiectwa Detalicznego, posiadający, jak wiadomo, filje i agendy na całym niemal terenie Rzeczypospolitej.

Chlubny, nie ze względu na długi, bądź co bądź, okres istnienia, ale ze względu na ogrom pracy, którą ma za sobą!

Brak organizacji w drobnem kupiectwie detalicznem, brak wspólnego języka porozumiewawczego, brak wspólnej i konkretnej polityki rynku, odczuwali nietyle może sami kupcy, ile nieprzeliczone rzesze ich odbiorców — konsumenci.

Ale dobrą opinję starego kupiectwa podważyły naleciałości — żywioły nowe i nieodpowiedzialne, zwłaszcza w początkach odrodzenia Państwa Polskiego. Pamiętamy dobrze te przykre czasy rozwielmożnionego paskarstwa, czasy bez klasy i etyki kupieckiej — panoszenia się lichwy.

Miałożby to znaczyć, że kupiectwo detaliczne, jako jeden z najliczniejszych stanów handlujących, pracowało nieuczciwie na swych placówkach, czy, że wdarli się do jego szeregów ludzie niepowołani, dla których stan kupiecki był okazją do karygodnych spekulacyj? Sprawiedliwość każe powiedzieć: tak.

Pierwsze lata Niepodległości dawały jak najszersze pole dla rozwoju handlu. Wybiedzony kraj wszystko mógł nabywać i wszystko nabywał. Nie było w tych warunkach większych możliwości wzbogacenia się, jak w handlu. Garnęli się też do niego wszyscy. Ludzie o najróżnorodniejszych pojęciach etycznych, ludzie o najróżnorodniejszych wartościach społecznych. Narybek handlujących wzrastał z dnia na dzień, a im większą przedstawiał się cyfrą, tem gorszy garnął do siebie element.

Potrzeba odbagnienia handlu detalicznego była zatem najistotniejszą potrzebą gospodarczą i społeczną dalszych lat kształtowania się naszej rzeczywistości polskiej. A pierwszym realnym krokiem, jaki postawiono w tym kierunku, było stworzenie wielkiej powszechnej organizacji kupiectwa detalicznego.

Organizacja taka powstała w roku 1926 pod nazwą Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego w Warszawie i w dniu dzisiejszym święci swój jubileusz dziesięciolecia.

Jeśli osądzać zasługi tej organizacji, to niesposób przecież przemilczeć faktu, że właściwie pierwsze lata działalności Związku, to lata silnego natężenia kryzysu, lata systematycznie pogarszającej się konjunktury gospodarczej. Rok 1930, 31, 32, aż do chwili obecnej, musiały zatem krępować wszelką inicjatywę twórczą kosztem ratowania kupiectwa przed zagrażającą mu ruiną.

I oceniając pracę Związku przez dziesięcioletni okres jego istnienia z tej właśnie strony, stwierdzić należy, że bilans ten jest zadziwiająco pozytywny.

Jeśli jeszcze nie całkowicie, to przecież w wielkiej części zdołano w tym krótkim okresie odczyścić nasz rynek detaliczny z elementu jak najmniej pożądanego. Prace w tym kierunku prowadzone są dalej i niezmordowanie. Wysunięty przez Związek projekt wprowadzenia cenzusu kupieckiego, stworzy w tym kierunku niewątpliwie wielki krok naprzód.

Siłą rzeczy przecież musi się wytworzyć między konsumentem, a kupcem stosunek wzajemnego zaufania, a tego zaufania nie można, niestety, mieć w wypadkach, gdy sprzedający traktuje swój zawód, jako konieczność życiową, jako środek przejściowy do jakiejś innej, wyimaginowanej karjery lub — poprostu — drogę do łatwego zdobycia pieniędzy.

Dziesięć lat niezmordowanej pracy Centralnego Związku Kupiectwa Detalicznego przedstawia się w postaci 3 tysięcy zrzeszonych przedsiębiorstw detalicznych oraz 40 oddziałów na prowincji.

Dodać do tego należy, że związek stworzył sobie własne agendy, jak: Biuro Porad Prawnopodatkowych, placówkę kredytową pod nazwą „Kasa Kupiectwa Detalicznego", Kasę Pogrzebową, hurtownię towarów kolonjalnych „Stowinkol", a obecnie organizuje kasę bezprocentowego kredytu dla niezamożnych kupców.

Z działalnością Związku, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, poznaliśmy Czytelników kilkakrotnie zresztą, wskazując przytem zdecydowanie na korzyści, jakie z tej formy organizacyjnej wyciągają, tak kupcy, jak konsumenci.

Z okazji dziesięcioletniego jubileuszu, składamy tą drogą Centralnemu Związkowi Kupiectwa Detalicznego życzenia dalszego, jak najpomyślniejszego rozwoju dla dobra swych członków, szerokich rzesz konsumentów, oraz całego naszego życia gospodarczego.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się dzisiaj, o godzinie 10 rano, uroczystą mszą św. w kościele OO. Dominikanów przy ulicy Freta, poczem nastąpi pochód kupiectwa przez miasto, ulicami: Długą, Miodową, Krakowskiem Przedmieściem, Trębacką, Marszałka Focha, do Ratusza, gdzie w sali Rady Miejskiej odbędzie się o godzinie 12 uroczysta akademja.

Podobne uroczystości jubileuszowe odbędą się we wszystkich oddziałach Związku.

Kamienie żółciowe
powstają wskutek złego funkcjonowania wątroby. Stosujcie zioła
CHOLEKINAZA
H. Niemojewskiego, które systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają z organizmu szkodliwe produkty przemiany materji. — Warszawa, Nowy Świat 5. Apteki i składy apteczne. Broszury bezpłatnie.

DERMOPALME - Gilot
ŚWIATOWEJ MARKI
PARIS - VARSOVIE
mydło toaletowe wzbogaca cerę w witaminy odżywcze, nadając skórze zdrowy i świeży wygląd.

# Kwiat chryzantemy niesie śmierć

## Tragedja przemysłowca z powodu śmierci młodej żony

W luksusowem mieszkaniu przemysłowca Hawkinsa z Brighton (Anglja) zmarła w dwa dni po zamążpójściu, jego żona Lidja. Śmierć nastąpiła z nieustalonych przyczyn i w nader zagadkowych okolicznociach. W tak zagadkowych, że zainteresowali się tą sprawą agenci Scotland Yardu.

Władze zbadały cały szereg świadków, rekrutujących się z sąsiadów młodej pary i zdołały ustalić, że w wieczór poprzedzający śmierć Lidji małżeństwo gwałtownie się sprzeczało. W konsekwencji Hawkins opuścił mieszkanie, a następnego rana pokojówka znalazła w łóżku zmarłą Lidję.

To też podejrzenie skierowało się na Hawkinsa i aresztowano go. Przemysłowiec zaklinał się na wszystkie świętości, że nie wie w jakich okolicznościach nastąpiła śmierć Lidji.

Dopiero pewien wybitny lekarz angielski, specjalista od chorób skórnych wyświetlił tę zawiłą tajemnicę śmierci. Zbadawszy zwłoki, spostrzegł na ciele zmarłej Lidji kilka czerwonych plamek. W pierwszej chwili nie wiedział, w jaki sposób one powstały i bezradnie rozglądał się po pokoju zmarłej. Nagle jego wzrok padł na pęk białych chryzantem, które Lidja otrzymała w dzień ślubu od swego małżonka. Na wargach lekarza ukazał się uśmiech zadowolenia i wykrzyknął, wskazując palcem na kwiaty:

— To jest morderca!

Detektywi spojrzeli na siebie ze zdziwieniem. Wówczas lekarz wyjaśnił im, że młoda kobieta zmarła na rzadko spotykany w medycynie wypadek, na tak zwane „chryzantemum dermatitis".

Na niektórych ludzi chryzantemy w ten sposób działają, że dostają niebezpiecznej choroby skóry, a w bardzo rzadkich wypadkach to schorzenie prowadzi nawet do śmierci. Na miljon ludzi, najwyżej jeden zapada na tę tajemniczą chorobę. A przytem do dnia dzisiejszego medycyna zna tylko dwa lub trzy wypadki, które zakończyły się śmiercią. Dla ludzi, posiadających skłonność do „chryzantemum dermititis" wszelkiego rodzaju kwiaty przedstawiają niebezpieczeństwo.

Jest to fatalny splot okoliczności, że sam Hawkins nieświadomie zabił swą ukochaną żonę.

Władze były oszołomione tem oświadczeniem wybitnego lekarza. Zasięgnęły opinji jeszcze innych specjalistów chorób skórnych i wszyscy jednogłośnie potwierdzili dja gnozę.

Hawkinsa natychmiast wypuszczono z więzienia, komunikując mu, w jaki sposób zmarła jego żona. Przemysłowiec nie mógł przeboleć śmierci Lidji. Postanowił zakończyć z życiem i pójść w ślady ukochanej. Nabył wielki kosz białych chryzantem, postawił go sobie przy łóżku i przerżnął sobie żyły.

— Nie chcę żyć na takim świecie, — pisał w liście pożegnalnym — w którym kwiaty mogą zabić człowieka. Dlatego udaję się wślad za Lidją".

Lecz los chciał inaczej. Służba znalazła go bezprzytomnego w kałuży krwi. Na szczęście, jeszcze wszystka krew zeń nie upłynęła i lekarze przywrócili mu życie.

Dr. A. OETKER, Sp. z o.o. — Warszawa, Rakowiecka 23.

# Miłość zaklęta w kwiaty

## Jak w bajce zdobywano miłość pod wpływem odwaru z kwiatu Naga-Maru-Ale

Od kilku lat pani Wilkinson reklamowała się w londyńskich gazetach, że produkuje „napój miłosny", którego działanie jest zbawienne. Kto napije się tego eliksiru, musi się zakochać w osobie, podającej mu napój.

Do wytwórczyni „napoju miłosnego" zgłaszały się setki ludzi którym pani Wilkinson sprzedawała swój preparat, pobierając wzamian słone ceny.

Wkońcu wmieszały się w tę sprawę władze i skazano panią Wilkinson na 6 miesięcy więzienia za nabieranie łatwo wiernych i wyłudzanie od nich pieniędzy.

Po odsiedzeniu kary pani Wilkinson nie zaprzestała preparowania „napoju miłosnego" i przed kilku dniami po raz drugi stanęła przed sądem londyńskim.

Tym razem pani Wilkinson powołała świadków. Wszyscy świadkowie — 27 kobiet i 8 mężczyzn—jednogłośnie stwierdzili, że napój miłosny rzeczywiście odniósł pomyślny skutek. Siostry Dora i Mabel Lyne, które zbliżały się już do okresu staropanieństwa oświadczyły, że niedawno wyszły zamąż. Są przeświadczone, że to szczęście zawdzięczają wyłącznie indyjskiemu kwiatowi miłości pani Wilkinson. Cały szereg innych kobiet zeznało, że dzięki temu tajemniczemu napojowi powtórnie zdobyły miłość swych mężów.

Również i mężczyźni składali podobne zeznania. Oświadczyli, że bezskutecznie starali się o względy kochanych dziewcząt. Wreszcie zdobyli je tylko dzięki temu, że dali im do zażycia odwar z kwiatu Naga - Maru - Ale.

Sąd nie dowierzał tym zeznaniom i powołał kilku rzeczoznawców. Ci oświadczyli, że jest rzeczą bardzo możliwą, iż odwar z kwiatu ceylońskiego wywiera podobny wpływ na tych, co go zażywają. Nie należy tego przypisywać jakimś siłom nadprzyrodzonym. Raczej należy przypuszczać, że kwiat Naga - Maru - Ale zawiera w sobie jakiś narkotyk. Gdy ktoś napije się odwaru z tego kwiatu, zostaje oszołomiony, zapomina się i zgadza się nato, nacoby się nigdy nie zgodził, będąc trzeźwy.

Sąd odroczył narazie rozprawę, a odwar z kwiatu ceylońskiego przesłano do londyńskiego instytutu badawczego, gdzie jego działanie podda się badaniom.

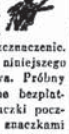
Zdumiewające! Słynne medjum Evigny w transie pod wpływem sugestji red. Szyllera-Szkolnika odgaduje imiona, nazwiska, wyszczególnia najważniejsze fakty życia, daje odpowiedzi na wszelkie szczerze pomyślane pytania, określa charakter, zdolności, przeznaczenie. Przyjęcia cały dzień. Okaziciel niniejszego ogłoszenia płaci tylko złotych dwa. Próbny horoskop, przepowiednie piśmienne bezpłatnie. Podaj datę urodzenia. Na znaczki pocztowe i kancelaryjne załącz 1 zł. znaczkami pocztowymi. Warszawa, redakcja „Świt", Żulińskiego 9.

Miałam okropną cerę. Skóra moja pokryta była wągrami i miała rozszerzone pory. Wszystkie środki zawiodły. Wreszcie, idąc za radą pewnego chemika, spróbowałam Kremu Tokalon koloru białego (nie tłustego), sprepar owanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Po kilku dniach cera była już świeższa i bielsza. Po tygodniu zaś wszystkie rozszerzone pory i wągry znikły, a cera stała się jasną, gładką i delikatną.

Krem Tokalon, koloru białego, zawiera czysty krem i oliwę. Wnikają one do głębi porów i wydobywają z nich głęboko zakorzeniony kurz i brud, którego mydło i woda dosięgnąć nie mogą. Inne cenne składniki, zawarte w Kremie Tokalon, odżywiają odmładzają skórę i ściągają pory. Każda kobieta, nawet w średnim wieku może szybko osiągnąć świeżą, śliczną cerę, jaką mogłaby się szczycić każda młoda dziewczyna.

KUP RAZ KREM i PUDER ZIZI A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE NAJLEPSZY WYBRAŁAŚ
SAVOY-PARIS WARSZAWA

# Z całej Polski

### SKOK DESPERATKI W NURTY DRWĘCY.

Dnia 22 b. m. skoczyła w nurty Drwęcy żebraczka Augusta Banna. Obecni wpobliżu żołnierze pośpieszyli z ratunkiem, wydobywając już jednak tylko zwłoki. Podczas dochodzenia ustalono, iż Banna nosiła się od dłuższego czasu z zamiarem popełnienia samobójstwa. Przyczyną tego była nędza.

### TRUŁ SIĘ — ABY ZROBIĆ NA ZŁOŚĆ RODZICOM.

We Lwowie, przy ul. Witkowskiego 7, wypił wczoraj w zamiarach samobójczych szklankę nieznanej trucizny, 12-letni Michał Kenner. Przewieziony do szpitala wyjaśnił, iż chciał zrobić na złość rodzicom, którzy ukarali go za nieposłuszeństwo. Życiu ambitnego młodzieńca nie zagraża niebezpieczeństwo.

### SAMOBÓJSTWO INTERESANTA W IZBIE SKARBOWEJ.

Interesant Ignacy Saliński z Inowrocławia popełnił w dn. 26 bm. samobójstwo w lokalu Izby Skarbowej w Lesznie. Wezwany lekarz stwierdził śmierć denata, wskutek roztrzaskania czaszki kulą rewolwerową. Dochodzenie ustaliło, iż zmarły znajdował się w ciężkich warunkach finansowych. Bezpośrednią przyczyną rozpaczliwego kroku. była odmowna odpowiedź naczelnika Izby w sprawie koncesji, którą Saliński chciał uzyskać.

# Wieści ze świata

### PAKT FRANCUSKO-SOWIECKI

Flandra z Litwinowem wymienili wczoraj dokumenty ratyfikacyjne paktu francusko-sowieckiego. Pakt wobec tego wszedł z dniem wczorajszym w życie.

### KATASTROFA NAD PLACEM ĆWICZEŃ

Wczoraj nad placem ćwiczebnym w Jachcicach pod Bydgoszczą samolot pilotowany przez kaprala Schulza z obserwatorem ppor. Korsakiem wskutek wady silnika wpadł w korkociąg i runął na ziemię, rozbijając się w drzazgi. Z pod szczątków samolotu wydobyto zwłoki obu pilotów. Władze wszczęły dochodzenie.

### CZESI SZYKANUJĄ DELONGA

Władze czeskie zarządziły przeniesienie harcerza polskiego Jana Delonga z więzienia w Morawskiej Ostrawie do więzienia w Borach, gdzie odsiadują karę przestępcy kryminalni. Delongowi odmówiono praw więźnia politycznego i zrównano go z odsiadującymi wieloletnie kary pospolitymi przestępcami.

### ZWŁOKI VENIZELOSA PRZYBYŁY DO GRECJI

Na spotkanie zwłok Venizelosa przybyło z Grecji szereg statków, któremi przyjechały liczne rzesze, pragnące wziąć udział w pogrzebie. W porcie zgromadziła się niemal cała ludność Krety. Na pogrzeb przybył m. in. książę następca tronu i szereg ministrów. Z całego kraju nadesłano około tysiąca wieńców.

### ULICA IMIENIA NEGUSA

Mieszkańcy jednego z przedmieść Białogrodu, zwanego Nowy Beograd, bez zezwolenia rady miejskiej, nadali głównej ulicy tej dzielnicy nazwę Haile Selassiego.

NIGDY NIE ZAWODZI

# Za grzechy matek

**STRESZCZENIE**

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł, jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska na jego prośbę upewniła Laneckę, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby dowiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Laneckę, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła.

— Wiem dobrze, moja droga, że każdy musi swój krzyż dźwigać — rzekła Jaga — ale mój jest wyjątkowo ciężki. Dlatego jestem dziś łachmanem ludzkim, choć byłam kiedyś taką ładną panienką, jak na tej oto fotografji.

— Chętniebym ci osłodziła gorzką dolę — szepnęła Stenia, wzruszona do głębi... — gdybym tylko mogła — dodała.

W przygasłych oczach Jagi zabłysnął promyk wdzięczności.

— Częściowo już ci się to udało. Gdy tak gawędzimy razem, jak dwie serdeczne przyjaciółki, daje mi to najlepsze zapomnienie moich dawnych bólów i żalów... Nie byłabym się teraz też znów tak rozkleiła, gdyby nie ta fotografja, przywracająca dawne wspomnienia. Wiesz co? A gdyby ją tak spalić?

— Nie, nie... — zaprzeczyła Stenia — to może raczej daj ją mnie. Chcesz?

— Jeżeli ci to sprawi przyjemność, chętnie.

Następnie, zmieniając nagle ton, rzekła dość szorstko:

— Dziś niedziela. Nie zapominajmy o tem. W niedzielę wszelki smutek jest wzbroniony.

Szczere zwierzenia Jagi rozwiązały język Steni. Nie mogła się powstrzymać od swoich zkolei zwierzeń. Opowiedziała wszystko co mogła ze swych wstrząsających dziejów. Zataiła tylko nazwisko księcia Runiewicza i swój pobyt w jego pałacu. Tymczasem tylko to jedno mogłoby ją ocalić...

---

Nazajutrz około wpół do trzeciej zjawił się w sklepiku Drabickiej dzielnicowy. Niby nic nadzwyczajnego. Zaglądał tu od czasu do czasu dla porządku. Dopiero wielkie zdumienie ogarnęło Drabicką, gdy rzekł jej nagle:

— Słyszałem, że panią podobno okradziono.

— Mnie? — zapytała zdumiona. — A to dopiero nowina, czarna, jak z komina... Pierwsze słyszę...

— Jakto? Nawet pani tego nie dostrzegła?

— Nie! Cóż to pan sobie ze mnie śmichy-chichy urządza, albo ktoś panu dzielnicowemu kpinki-drwinki wyczynia?

— O tem się wnet przekonamy. Pozwoli mi pani wejść do swego pokoju?

— Cześć kobiecą obrażasz pan, panie dzielnicowy, taką prośbą... Ale mniejsza o to. Chciałabym tylko wiedzieć jedno. Skąd pan lepiej wie ode mnie, co się u mnie w domu dzieje, kiedy ja nawet na krok stąd nie wychodzę, a pana szanownego już ze trzy tygodnie u siebie nie oglądałam.

— Od tego jest policja, żeby wszystko wiedzieć. Zresztą, mogę pani nawet powiedzieć, skąd wiemy. List taki przyszedł do komisarjatu.

— A kto podpisany? Kto to pisał?

— Ktoś, co nie był taki frajer, żeby się podpisywać. Nam tam wszystko jedno, ale woleliśmy panią ostrzec. Zresztą, proszę pani, w takich razach niema dymu bez ognia.

Ponieważ sprzeciwianie się policji nikomu nie jest wskazane, a już sklepikarce najmniej się kalkuluje zadzieranie z panem dzielnicowym, pani Drabicka postanowiła nie certować się dłużej i nie utrudniać rewizji, już chociażby dlatego, żeby z tem jak najprędzej skończyć. Gdy tylko weszła do swego pokoju, rozejrzała się po szufladach i nagle krzyknęła ze zdumienia.

— I cóż? — zapytał dzielnicowy, triumfując. — Więc jednak czegoś pani brak? Czy nie czegoś z biżuterji przypadkiem?

— W złą godzinę pan wymówił, panie dzielnicowy. Niema ani mojego złotego zegarka na bransoletce, ani broszki, com ją dostała od chrzestnej na imieniny, ani pierścionka... Boże, jak pójdę na wesele bratanicy?

— Złodziejka może nie zdążyła jeszcze opylić tych rzeczy paserowi — odpowiedział dzielnicowy.

— Złodziejka?...

— A tak! My już wszystko wiemy!

— Cuda się dzieją, panie dzielnicowy! Jasnowidze jesteście, czy co?

— Cudów niema na świecie. Wszystko jest jasne. Drzwi obejrzałem. Włamania żadnego nie było. Musiała pani drzwi zostawić otwarte.

— Możliwe. Często zresztą zamykam. Ale może mnie pilnie zawołano do sklepu... mogłam zapomnieć...

— Kiedy pani oglądała te rzeczy po raz ostatni?

— Onegdaj. Właśnie miałam je nawet wyczyścić, bo to za parę dni już wesele.

— Zgadza się. Bo kradzieży dokonano wczoraj. Tak nam przynajmniej doniesiono.

— Chwileczkę, chwileczkę, niech pan poczeka, złociutki panie dzielnicowy. Zaraz sobie przypomnę, jak to wszystko było. Był już wieczór, gdym weszła do pokoju po papier do pisania. Szukałam go parę minut, a potem wróciłam do sklepu. Ale o to mniejsza. Przecież nigdy w życiu nic mi nie zginęło. Wszystkie moje sublokatorki to bardzo porządne dziewczyny, bo byle komu nie wynajmuję pokoików. Któż więc mógł tu wtargnąć? I którędy się zakradł?

— A czy przypadkiem nie mieszka u pani niejaka panna Baczkowska?

— Owszem — odrzekła ze zdumieniem Drabicka — bardzo miła panienka. A bo co? Zna ją pan?

— Czy jest w domu? — zapytał dzielnicowy, nie odpowiadając na pytania.

— O tej porze nigdy nie bywa. Pracuje teraz u mojej bratowej. Szyje wyprawę ślubną dla jej córki. Bardzo zdolna dziewczyna. Gdy szanownej małżonce potrzebna będzie krawcowa, radzę wziąć tę dziewczynę. Polecam ją z całą odpowiedzialnością.

Nie odpowiadając znów na uwagi Drabickiej, dzielnicowy rzekł nagle:

— Chciałbym panią prosić o łaskawe pofatygowanie się do komisarjatu. Pan komisarz chce z panią osobiście porozmawiać.

— Panie dzielnicowy złociutki, gdzież ja mogę teraz odejść? Przecież nie mogę sklepu zostawiać o tej porze. Za chwilę zacznie się większy ruch. Stratę wielką poniosę.

— Dobrze, powtórzę to panu komisarzowi. Może sam zechce przyjść. Ale w takim razie niech pani doprawdy już nie wychodzi żeby komisarz panią zastał, jak przyjdzie.

— O to niema obawy! Ale złapcież panowie tę złodziejkę, na miłość Boską!...

— Niech pani o to będzie spokojna! Mamy długie ręce...

Po godzinie dzielnicowy wrócił. Tym razem już z samym panem komisarzem. Ku wielkiemu zdumieniu Drabickiej prowadzili ze sobą Stenię.

Była blada, jak trup. Drabicka zapytała zdziwiona:

— Co się stało? Czy co złego przytrafiło się pannie Steni?

Komisarz odparł surowo:

— Ta osoba właśnie panią okradła!

— Co? — zawołała Drabicka — Stenia? Za przeproszeniem pana komisarza, ale panowie chyba macie kiełbie we łbie?

— Pani będzie łaskawa liczyć się ze słowami i nie zapominać do kogo pani mówi — rzekł grzecznie, ale surowo komisarz.

— Bardzo przepraszam pana komisarza, żem się trochę... przejęzyczyła... ale gdym to usłyszała, to jakbym... Przecież panna Stenia to perła, to kryształ, to najuczciwsza i najporządniejsza panienka, jaką kiedykolwiek znałam. Niechże się pan jej przyjrzy, panie komisarzu kochany. Niech pan spojrzy w te oczy, takie szczere i serdeczne.

Komisarz odrzekł oschle:

— Wiemy z całkowitą pewnością, że ta właśnie osoba popełniła kradzież u pani.

— A ja dam sobie głowę uciąć, że to nieprawda! — zawołała Drabicka z mocą.

— Bardzo pani dziękuję! — szepnęła wreszcie Stenia z niewypowiedzianą wdzięcznością w głosie. — Dziękuję, że pani jedna nie uwierzyła niecnym oszczerstwom. Pani dobrze wie, że nie byłabym zdolna do czegoś podobnego.

— Ależ, oczywiście, dziecinko. Okradziono mnie, to prawda, ale taką samą prawdą jest, że pani w tem rąk nie maczała.

— My jesteśmy innego zdania — odrzekł komisarz. — Zwłaszcza, że wiemy coś, czego pani nie wie.

— Chętniebym i ja się więc tego dowiedziała.

— Dowie się pani w swoim czasie.

Drabicka rzekła wreszcie:

— Wie pan, panie komisarzu, że ja już zaczynam mieć tego dość. Nie jestem bogata i poniesiona szkoda jest dla mnie bardzo dotkliwa, ale trudno. Jakoś to sobie kiedyś odkupię. Narazie bardzo pana proszę zwolnić tę osobę, przeciw której nie wnoszę żadnej pretensji.

— Mało nas to obchodzi. Kradzież to nie jest sprawa z prywatnego oskarżenia, lecz z publicznego. Może pani sto razy przebaczyć złodziejce, a my musimy ją aresztować i ukarać.

— Wiecie państwo, że tego to już za wiele! — krzyknęła Drabicka.

— Pani będzie łaskawa się uspokoić i nie utrudniać nam pełnienia naszych obowiązków. Przedewszystkiem musimy przeprowadzić rewizję w pokoju tej pani. Musi pani być przy tem obecna.

Przeprowadzona rewizja nie dała najmniejszych wyników. Widocznie spodziewali się tego, bo obaj bynajmniej się tem nie zdziwili.

Pomimo to i wbrew energicznym protestom Drabickiej, zaprowadzili Stenię do komisarjatu.

Gdy już byli w komisarjacie, zaczęło się zwykłe dochodzenie:

— Imię? Wiek? Zawód?

Łkając i szlochając, Stenia odpowiadała kolejno na te pytania oraz na to, gdzie dawniej mieszkała.

— Rodziców pani nie ma?

— Nie, panie komisarzu.

— Gdzie pani pracowała poprzednio?

Stenia podała oba adresy pracowni, z których ją wypędzono.

— Jak długo pani pracowała w każdej?

Gdy Stenia odpowiedziała na to pytanie, komisarz rzekł:

— Widzę, że pani lubi częste zmiany.

— To nie była moja wina. Tak się złożyło, że nie mogłam dłużej pozostać ani tu, ani tam.

— Może to pani opowiedzieć swojej babci! Wy, złodziejki, zawsze macie tysiące wykrętów, aby tylko zamydlić oczy! Ale my się znamy na waszych kłamstwach!...

— Panie komisarzu, jak pan...

— Milczeć! Tylko odpowiadać na pytania! Co pani robiła przed temi dwoma pracowniami?

Stenia nie odpowiadała.

— No, jazda, jazda, gadać! — nalegał komisarz. — Nie mam czasu do stracenia.

Stenia nie mogła się zdecydować na odpowiedź. Co miała powiedzieć? Przyznać się do pobytu u księstwa Runiewiczów?... Czy podać adres Baczkowskiej?...

Milczała dalej bezradna... I tem coraz bardziej się pogrążała...

**Dalszy ciąg jutro.**

## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

**Z. B. L.** W przyszłości będzie Pani bardzo zamożna. Spotka się Pani z niewdzięcznością. Będzie kłótnia z upartym człowiekiem. Pozna Pani Kazimierza.

**A. Z. 100, Kraków.** O loterji sen Pański nic nie mówi. Porobi Pan nowe znajomości. Kłopot domowy będzie. Zamiar spełni się. Szczęśliwy dzień — wtorek.

**Jasia E. z Piastowa.** Otrzyma Pani pracę. Na loterji grać nie radzę, bo wygra Pani najwyżej stawkę. Rozczarnie się Pani do kogoś. Blondyn myśli o Pani.

**Stefanides??, Kraków.** Wyjdzie Pani zamąż, czy za bruneta — tego nie wiem. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zaczynać się i kończyć szóstką. Spotka Pani miłego mężczyznę. Wydatek czeka Panią.

**Janka K. z Zielonki.** Zawód czeka Panią. Będzie choroba w rodzinie, niegroźna. Miła przygoda będzie. Podróż niedaleka w tym roku. Szczęśliwy kolor — bronzowy.

**Czarna Perła.** Mężczyzna ów często myśli o Pani. Będzie powodzenie w miłości. Obrazi ktoś Panią. Zajście uliczne zobaczy Pani.

**P. P. Jagusia z przedmieścia, Wacław S., Maryla l. 28, Hanka z Mokotowa i in.** nadesłali podziękowania za trafne przepowiednie.

**Czesław, Kraków.** W przyszłości zajmie Pan zaszczytne stanowisko. Ktoś wyrządzi Panu krzywdę niedługo. Zamiar spełni się. Proszę wystrzegać się podstępu. Szatynka interesuje się Panem.

**Szczygiełek.** Wyjdzie Pani zamąż. Znajdzie Pani rzecz zgubioną. Smutek czeka Panią. Podróż będzie niedaleka. Zamiar spełni się, mimo przeszkód.

**K. S. (Kraków).** Miła wiadomość nadejdzie. Będzie rozmowa z brunetką. Pieniądze otrzyma Pani. Pozna Pani Aleksandra.

**Pan A. Kasp-icz (Kraków)** pisze: „Śniło mi się przed dwoma miesiącami, że rozmawiałem z Panem i pan kazał mi w 1936 r. grać na numer 94198. Gdy opisałem Panu ten sen odpowiedział Pan, że mam szanse wygrania na loterji i że los winien zawierać cyfry 1, 3, 7. Tak też uczyniłem i na numer mój padła wygrana pocieszenia."

Moja rada: grać dalej na numer zawierający powyższe trzy cyfry.

**Ola Kasztelanka.** Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Sprzeczka czeka Panią. Smutek bez powodu. Dochody zwiększą się.

**Lucyna z Pragi.** Sen Pani wróży staropanieństwo. List z zagranicy nadejdzie. Ma Pani szanse wygrania na loterji.

# Feluś Szpadrynka i ferajna

## Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

„Dopóty ząbek nie boli, póki go kto nie wychromoli!" Te właśnie, najnowszego fasonu, a Wickowego wymysłu przysłowie, sprawdziło się akuratnie na mojem rodzonem uzębieniu. A zaczęło się.... pocałunku...

Proszki od BÓLU GŁOWY
KOWALSKIEGO
FABR. CHEM. FARM. „AD. KOWALSKI" WARSZAWA

Spieralim się mianowicie z pewnem facetem o niewinność jednej płci pięknej, wreście uprzykrzyło mie sie te użeranie, tak mówie:

— Pocaluj mie frajerze tu i tu....!

No i ten mie pocałował, ale nie ustamy w wyszczególnione miejscowość, tylko rodzonem mojem nazwiskiem, czyli szpadrynką, w szczękie... Ma się rozumieć odfasowałem mu z procentem, aż pogotowie kawałkamy cwaniaka zbierało, ale swoją szosą osobiście na uzębieniu zostałem poszkodowany.

Tem sposobem wyczuwać zaczęłem, że ząb mie sie rusza i boli, jak nieszczęście, że ani wchmulać, ani kimać nie mogie. Jak w dodatku przyuwa żyłem, że mizernieje, i że mie 10 deka żywej wagi ubyło, tak myśle sobie:

— Źle jest! — i dawaj sie za ratonkiem rozglądać.

— Nima co, Feluchna, tylko do dentystego musisz ganiać, żeby ci w danem ząbku manicur uskutecznił. W przeciwległem razie marną śmiercią głodową wykietujesz! — doradziła mie ferajna.

Wzielem znakiem tego „Pod Flondrą" na znieczulenie i na dane operacje do zębatego magika zapycham, a ferajna za asyste.

— Dzieńdobry sie z panem panie Esz! Siądnij pan sobie na tego kręconego fotela! Który ząbusiek boli, który? — pyta mie sie pan Moryc Kociłeb, wolska sława dentystyczna.

— O wiele faktycznie za od powiedzialnego fachowca ze żmiją na tabliczce, pan szanowny sie uważasz, to sam pan zmiarkować musisz, na któren ząb cierpiący jestem! Za to płace i wymagam! — rozezłoś ciłem sie.

Wziął znakiem tego ten męczyząb, młotek, i dawaj mie kuć po wszystkiech zębach. Z początku siedziałem cierpliwy, jak ten baranek egipski, wreście uprzykrzyło mie sie, tak grzecznie przemawiam:

— Panie Wyrwiząb szanowny! Forteklap, czy jensze cembałki żoś se pan z mojech zębów urzeczywistnił? Przestań pan do naglej — nie spodziewanej po zębach mie sztukać, bo jak ja szanowne osobe sztuknę, to akurat za miesiąc kwiatki nad panem będą kwitli! Będzie sie nareście ten ząb reperował czy nie, sie pytam?!

— Ćśśś... nie rzuć sie pan z pyskiem, sia! Już go mam! Dziuruchna w ząbuśku jest, zaplombować potrzebno! Jakie plombe panby sobie życzyeś? Może cement?

— O wiele koniecznie ma być coś z materjału budowlanego, to już wole żelbeton, abo asfalt! — mówie. Ale ten grek tłumaczy, że to nie może być i że w takiem razie najlepiej wyrwać.

— No to rwij pan do cholery, aby prędzej, bo z ferajną na „jednego" sie śpiesze!

Rozumie sie, że nie trzeba było draniowi dwa razy powtarzać. Zasadził obcęgi, splunął w grabe, przykazał mie sie trzymać wiatru i jak nie szarpnie z całej siły....!

— Rrany gorzkie!... Myślałem, że skonam z boleści! Aż na uspokojenie nerwów zmuszony byłem w kałdon łobuza kopniakiem zaprawić....

Faktycznie drański ból! Złapałem wyrwany ząb za korzeń i do ferajny z niem lece. Mówić, ma sie rozumieć, nie mogłem, znakiem tego pokazuje Hipciowi dwa palce, co sie miało znaczyć, żeby rachonek za operacje, czyli dwa złocisze, uregulował. Ale ta głupia idyjota, jak zobaczył mie krwią serdeczną zalanego, tak całkiem jenaczej te dwa palce zrozumiał. Wleciał do dentystego i z ponktu z papugą wyjeżdża:

— Ach ty pudlu, zepsutemy zębamy karmiony, toś ty mojego kumpla tak okaleczył, że aż sie czerwonką zalał? To taki fachman z ciebie łachmyto, że chory ząb wyrywaniem rozdrażniasz? Ponieważ, że nasze prawo powiada: „Oko za oko, ząb za ząb!" znakiem tego wale w ząb, jak w kaczy kuper!

Nim zdążyłem sie zmiarkować, a mój Hipek jak nie złapie chirurgicznego jenstrumentu, jak nie dmuchnie dentystego w szczękie....!

Wrzask sie zrobił, jakby stu naraz pacjentom wszystkie zęby żywcem wyłamywali!.. Dopiero kuchta z garkiem ukropu na pomoc przyleciała i rozgląda się komu wpierw łeb oparzyć.

Ledwo sie nam udało zjechać cało na świży luft. W sądzie sie jednakowoż pokazało, że Hipek przez zapał bojowy nietylko ząb za ząb, ale także samo i oko dentystemu podfonarzył. Ma zato posiedzieć w pudle, ale może amnestja niedługo będzie!?

## Na małej wokandzie...

### Uciążliwy sublokator

*(A. E.) Takich suplikatorów nie mogie dłużej trzymać! — mówiła pani Władysława Łątkowa na rozprawie. — Ciegiem rabany uskuteczniają, mordoprania różne, znakiem tego nie możliwa rzecz z podobnemy osobamy mięszkanie dzielić.*

*Ja kobieta jestem spokojność lubiąca; a od czasu, jak tych Boczkowskich za suplikatorów posiadam, to sama nie wiem, na którem świecie żyję. Dzieciaki się drą, ponieważ że ich Boczkowski każdego dnia naparza, córka jego Kazia codzień z inszem żołnierzem pod mojemy oknamy romans uskutecznia, a przecie to nie przystoi panience takie zmienne dusze posiadać. Co zas najgorsze, to że w ostatniem czasie cholernie benzyną z jeich pokoju trąci, któren to zapach mgli mie okrutnie i o czarne melancholje przyprawia.*

*— Tera na mnie kolej! — rzekł pan Boczkowski, gdy mu sędzia udzielił głosu. — Wszystko, co pani Łątkowa rzekła, to zwykłe zalewanie w bambus, proszę sądu wysokiego, co zaraz natychmiast wykażę.*

*Jakiem sposobem dzieciaków swoich mogie każdego dnia łoić, o wiele mam ich całe ósemkie? Przecie radybym nie dał. Więc tylko najstarszego co rano zaiwaniam, a on już resztę obija.*

*Co się zaś tyczy mojej Kazi, że z żołnierzamy romansuje, to nieprawda, ze dusze ma zmienne; ponieważ że wszystkie owe żołnierze z jednego pułku są.*

*A benzyna śmierdzi, proszę pana sędziego, bez moje siostre Julcie. Z szoferem jednem nieboga długi czas chodziła. Ale że facet w trąbę ją puścił i już drugi miesiąc, jak się nie pokazuje, więc Julcia serdecznemy łzamy się zalewa i coraz to podłogie benzyną skrapia, bo jej się wtedy najmilejszy przypomina.*

*No więc co mam robić, panie sędzio? Zabronić jej tego? Przecie ostatniem ścierwem byłbym, w końskiej jatce na kotleta rąbanem, o mielebym kobiecie tego żdziebka pociechy odmówił.*

*Znakiem tego nie posiada pani Łątkowa racji. Jeszcze nie wyszli takie prawa, żeby za miętkie serce eksmisję suplikatorom dawać!*

*Sąd, zgodnie z wnioskiem pani Łątkowej, orzekł eksmisję rodziny Boczkowskich.*

MYDŁO TOALETOWE DERMOPALME - Gilot
ŚWIATOWEJ MARKI
PARIS - VARSOVIE
zawiera najdroższe olejki oliwne i palmowe

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

## Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Zagadkowa kradzież bankowa

W czasie bytności Bachracha w policji kijowskiej polecono mu wykrycie sprawcy zagadkowej kradzieży bankowej.

Z kasy jednego z banków kijowskich zniknęło w tajemniczy sposób 25.000 rubli. Podejrzenie padło na kasjera Maksymowa, aczkolwiek do tej pory wykazał się wielką sumiennością. Obecnie jednak wiele poszlak przemawiało przeciw niemu. Przeprowadzona u niego rewizja dała wynik potwierdzający: znaleziono bowiem na elażerce pod książkami kopertę, w której znajdowało się 1.000 rubli w banknotach sturublowych.

Maksymow przyznał, że jest to koperta, w której były owe 25.000 rubli, jednak przysięgał się, że nie wie w jaki sposób znalazła się u niego. Twierdził z uporem, że jest niewinny. Rozpacz jego była tak naturalna, że, mimo wszystko, Bachrach miał wrażenie, iż Maksymow padł ofiarą jakiegoś przestępcy.

W toku dochodzenia wyszło najaw, że kopertę z pieniędzmi porzuciła „narzeczona" Maksymowa, Lena Milewska, która była kochanką niejakiego barona Korffa, rzekomego przyjaciela kasjera banku. Bachrachowi udało się podsłuchać rozmowę Milewskiej z bar. Korffem.

XII.

— Pojedziemy do Włoch, zobaczysz jaki świat jest piękny i poznasz dopiero, jak się żyje. Widocznie udało mu się ją uspokoić, usłyszałem bowiem odgłos pocałunków i pożegnalne jego słowa. Na odchodnem powiedział jej jeszcze, by nie wychodziła nigdzie i że wkrótce do niej przyjdzie; przygotuje również wszystko do podróży.

Nie chciałem się pokazywać w korytarzu z obawy, aby mnie Milewska przypadkowo nie zauważyła i wydałem polecenie Lwowskiemu, by szybko pobiegł nadół i uprzedził Kondratjewa, ażeby wziął pod obserwację osobnika, który wyjdzie od Milewskiej. Po powrocie do biura oczekiwałem z niecierpliwością wiadomości od Kondratjewa, wreszcie zjawił się po upływie godziny.

— Ustaliłem, że osobnik, który był u Milewskiej, nazywa się baron Korff i zamieszkuje przy ulicy Bezakowskoj 5. Po wyjściu z hotelu poszedł do restauracji Morozowa na Funduklejowskoj. Tam spotkał się z jakimś osobnikiem, który jest u nas notowany i fotografowany, nie przypominam sobie jego nazwiska, ale poznam go z fotografji. Nie chciałem wchodzić do środka, obawiałem się bowiem, że mnie może poznać i stałem na ulicy. Po pół godzinie obserwowany przeze mnie Korff wyszedł z restauracji i poszedł na ulicę Bezakowską. Tam stwierdziłem, jak się nazywa i że tam mieszka.

— Teraz jest dla mnie wszystwo już jasne — odpowiedziałem. — Okazuje się, że Maksymow jest naprawdę niewinny i padł ofiarą swej kochanki i swego rzekomego przyjaciela, barona Korffa. Wątpię wogóle, czy jest on baronem i mam wrażenie, że mamy do czynienia z niebieskim ptakiem, podającym się za barona. Dziś w nocy zlikwidujemy całą sprawę. W tej chwili porozumiem się z naczelnikiem, a wtedy zadecydujemy co robić. Niech pan uprzedzi wszystkich obecnych wywiadowców, aby na godzinę ósmą stawili się w biurze.

Trudno wyobrazić sobie zdumienie naczelnika, kiedy mu zakomunikowałem, co ustaliłem w hotelu Florencja.

— Przyznaję szczerze, panie Bachrach, że nie spodziewałem się takiego zakończenia i dałbym głowę, że tylko Maksymow ukradł te pieniądze. A zatem dziś wieczorem aresztuje pan jednocześnie Milewską i Korffa. Mam wrażenie, że kiedy jej powtórzymy rozmowę, jaką prowadziła z Korffem, to z pewnością przyzna się do wszystkiego. Z prowadzonej rozmowy z Korffem wynika, że jest ona ofiarą w jego rękach i nie będziemy z nią mieli tak trudnego zadania.

Tejże nocy, jak postanowiliśmy z naczelnikiem, Milewską i Korff zostali aresztowani. Trudno sobie wyobrazić zdumienie Milewskiej, gdy ją wprowadzono do mego gabinetu i ujrzała mnie siedzącego za biurkiem. Pot zrosił jej czoło i przyznaję szczerze, że mi żal było tej dziewczyny.

— No i cóż, panno Leno? — rozpocząłem, wskazując jej krzesło naprzeciw mnie. — Wpadła pani w kabałę i teraz trzeba będzie kilka lat posiedzieć w kryminale.

— Nie rozumiem pana i nie wiem na jakiej podstawie zostałam aresztowana — odpowiedziała drżącym głosem.

Postanowiłem zaskoczyć ją niespodziewanie, gdyż z toku prowadzonej rozmowy pomiędzy nią a Korffem domyśliłem się już w jaki misterny sposób dokonano kradzieży i jak całe podejrzenie skierowano przeciw Maksymowowi.

— Nie rozumie mnie pani? Wiem już wszystko, gdyż aresztowany Korff przyznał się do winy i twierdzi, że uczynił to za pani namową. Przypuszczam, że mówi prawdę, gdyż to pani namówiła Maksymowa, by nastawił zamek kasy na jej imię, jak również dała pani Korffowi klucze od kasy i drzwi wejściowych dla zrobienia drugich. Zrozumiałe wobec tego jest, że właśnie pani, jak twierdzi Korff, była organizatorka wszystkiego.

— Korff mnie oskarża??? — zawołała zdumiona, — to niemożliwe! **Dalszy ciąg jutro.**

**Konrad Rylski**

# W szponach gangsterów

Słynny lekarz chicagowski, Stanisław Graba, został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. Okazało się, że doktór Graba był w mocy bandy słynnej „Miss Nory", posiadającej zdolności hipnotyzerskie. Ulegając hipnozie i czarowi gangsterki, doktór Graba obiecuje, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Tymczasem żona doktora Graby czyni poszukiwania w celu odnalezienia męża i sprawę tę powierzyła słynnemu i pomysłowemu detektywowi, Williamowi Fredowi. William Fred z całą energją zabrał się do śledzenia miss Nory i doktora Graby, który obecnie przyjął nazwisko Al Edinga. W przebraniu kapitana marynarki norweskiej udał się do restauracji, w której zbiera się arystokracja gangsterów, gdzie zastał też miss Norę i Edinga. Po wyjściu z restauracji, mister Fred zauważył, że jest śledzony, jednak zdołał się wymknąć prześladowcom, następnie przesłał pani Mary Grabinie karteczkę, aby przybyła do niego do hotelu. Rozmowę pani Grabiny z Fredem przerwał odgłos strzałów. Okazało się, że w hotelu tym zamordowano kapitana marynarki Williama Leytona. Morderca zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety.

Miss Nora i Eding, którzy myśleli, że zabili Freda, udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego bohaterstwa. Tam jednak dowiedzieli się, że zabili niewinnego człowieka — kpt. Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hoteiu przybyła zgarbiona staruszka, którą był William Fred. Przekonawszy się, że obok znajduje się miss Nora i Al Eding, Fred zawiadomił panią Mary i polecił jej udać się natychmiast do sędziego Sunbury z prośbą, aby jak najszybciej wysłano policjantów do Cicero.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Gdy wyważono drzwi, okazało się, że miss Nora i Eding zbiegli. Wobec tego zajęto się badaniem terenu. Gdy detektywi znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem: rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Po dokonanym zamachu, władze były przekonane, że sędzia Sunbury wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez panią Grabinę i aresztowano ją. Wzmiankę o aresztowaniu pani Grabiny przeczytał William Fred, który w przebraniu duchownego sekty mormonów udał się do zastępcy sędziego Sunbury, mister Greena, wyjawiając mu swoją tajemnicę. Dla dobra śledztwa pozostawiono jednak panią Grabinę w areszcie, a w prasie umieszczono wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się także mister Fred.

Tymczasem na posiedzeniu gangsterów uradzono porwać żonę miljonera Banksa, co też wykonano. Nazajutrz pan Banks otrzymał list od miss Nory, aby oznaczonego dnia udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów. W razie niezastosowania się do życzenia gangsterów pani Henny Banks umrze.

Nadszedł oznaczony dzień. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tys. dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nieznaiomy, nie mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najzaciętszy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony. Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup nie może być nic zmniejszony i Banks musi go złożyć w ciągu dwóch dni. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji.

Detektyw wspólnie z Banksem wyśledzili kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks, a przytem dr. Grabę ze szponów miss Nory. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferroia. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektyw i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracyj. Tak się też stało.

W przeddzień wykupu pani Banks, miss Nora obchodziła hucznie swoje urodziny w ścisłem gronie współtowarzyszy. Wtem wśród największej zabawy oznajmiono miss Norze, że przybył goniec od Al Capone i koniecznie chce się z nią widzieć. Goniec ten był mulatem, nazywał się Silvester Bert i przyniósł list od Al Capone. „Król gangsterów" donosi, że w tych dniach mister Banks przeprowadził miljonową tranzakcję, więc okup za jego żonę trzeba podwyższyć o 50 tys. dolarów. Po przeczytaniu listu, miss Nora zaprosiła Berta do stołu i przedstawiła zebranym. Ponieważ wszyscy pili bardzo wiele, więc wkrótce i Bert zsunął się na ziemię nieprzytomny i zasnął, a zabawa trwała dalej.

Wreszcie udało się mulatowi wymknąć z pokoju. Szybko pobiegł do kryjówki, w której więziono mistress Banks, i zapomocą podrobionego klucza dostał się do środka. Przerażonej pani Banks wyjaśnił w krótkich słowach, że przyszedł aby ją wyrwać ze szponów miss Nory. Wtem usłyszał głos miss Nory, szybko więc skrył się pod łóżkiem. W tej samej prawie chwili do pokoju pani Banks weszła miss Nora w towarzystwie Edinga i Dillingera. Miss Nora zażądała, aby pani Henny napisała do męża, zawiadamiając go, iż gangsterzy chcą obecnie 250 tys. dolarów. Zabrawszy list, miss Nora wyszła wraz z towarzyszami, udając się do pokoju, w którym odbywała się uczta. Wtedy to zauważono, że między nimi niema mulata, miss Nora poleciła więc natychmiast go odszukać.

Tymczasem mister Bert wymknął się z pokoju pani Banks, gdy wtem usłyszał, że go szukają. Szybko więc ułożył się na podłodze i udaje pijanego. Gangsterzy zanieśli go na łóżko. W tym czasie strażnicy zauważyli, że do zapadłych domów, znajdujących się wpobliżu ich siedziby, schodzi się wielu żebraków. Wartownicy poszli tam sprawdzić, co się dzieje, lecz zostali uwięzieni, gdyż byli to wywiadowcy policji, zwerbowani przez Banksa i Ferrola.

Równocześnie w kryjówce miss Nory mulat wraz z panią Banks wymknęli się cicho z pokoju i błądzą po ciemnych korytarzach. Wreszcie po wielu trudach wydostają się na wolność ukrytem wyjściem. Wkrótce potem rozlega się huk petardy, świadczący o tem, że oblężenie kryjówki miss Nory zostało rozpoczęte. Miss Nora zaś siedzi spokojnie wraz z gangsterami, omawiając szczegóły okupu, gdy wtem wbiega pokojówka i oznajmia, że... porwano mistress Banks. Wszyscy natychmiast pobiegli na poszukiwania, ale nigdzie nie mogli znaleźć zakładniczki, a co najdziwniejsze, że wraz z nią zniknął też mulat. Odrazu domyślono się, że to był detektyw, który uciekł z panią Banks. Zaprzestano też poszukiwań, gdyż policja zaczęła szturmować.

Wkrótce rozgorzała zaciekła walka. Z jednej i drugiej strony padło wielu rabitych i rannych. Wreszcie udało się policji rozsadzić wrota dynamitem. Przez ten wyłom „mulat" i dwaj wywiadowcy dostali się do wnętrza i niepostrzeżenie podeszli do pokoju miss Nory. Gdy tylko miss Nora wraz z jednym z gangsterów ukazała się we drzwiach, wywiadowcy zarzucili im na twarz chustki, nasycone chloroformem, i wynieśli uśpioną gangsterkę.

A tymczasem zniecierpliwieni gangsterzy zaczęli szukać miss Nory i znaleźli uśpionego towarzysza. Przekonali się wtedy, że miss Norę policja uprowadziła, postanowili więc odbić ją za wszelką cenę. Z wielką zaciekłością przystąpili do ataku na policję.

Komisarz policji Dingel nie oczekiwał ataku gangsterów z tej strony.

Jak wiemy już, zebrał swe siły przy szopie, spodziewając się, że tam odbędzie się walna bitwa. Bowiem gangsterzy, według wszelkiego prawdopodobieństwa — rozumował komisarz Dingel — sądząc, że policja nie zna ich kryjówki, będą usiłowali cichaczem przedostać się tamtędy.

Dlatego też ustawił Dingel przy szopie swe główne siły, a tu, przy wrotach, przed frontem domu pozostawił mały oddział policjantów.

Nie spodziewał się komisarz Dingel, że wypadnie mu tu właśnie stoczyć walną bitwę z rozbitkami gangsterów. Nie przywiązywał już zresztą specjalnej wagi do oblężenia, bo główne zadanie zostało już wykonane:

Tajemniczy, genjalny detektyw zdołał uprowadzić niebezpiecznego wodza bandy gangsterów, miss Norę. Udało mu się wykonać to bez przelewu krwi, tak, że nawet nie stawiała oporu. Uśpioną, nieprzytomną wynieśli ją detektywi z domu.

Mistress Banks, za którą żądano dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów wykupu, zdołała umknąć i jest teraz już u siebie w domu.

W swem długoletniem doświadczeniu komisarza policji, w ciągu długich lat walki ze światem przestępców, po raz pierwszy był Dingel świadkiem tak mistrzowskiej eskapady. Każdy szczegół był tu obmyślany i wykonany z brawurą. To też z prawdziwem uznaniem uścisnął dłoń nieznajomego.

A tajemniczy detektyw, który nadal nie chciał ujawnić swego nazwiska, radził, by natychmiast odprowadzić miss Norę do więzienia, pod silną eskortą. W prasie nie wolno podać, gdzie została osadzona miss Nora, bo gangsterzy nie będą szczędzić ludzi i pieniędzy, by ją stamtąd wydostać na wolność.

— Nie wolno, by miss Nora pozostawała tu nawet chwilę — oświadcza „mulat", podczas gdy detektywi kładli nieruchome ciało gangsterki do auta policyjnego, które oczekiwało opodal domu. — Należy odprowadzić ją pod ścisłą eskortą, a pan komisarz pozwoli mi, że ja ją odprowadzę. Złowiliśmy szczupaka, z którym trzeba obchodzić się ostrożnie. Nie można przecież zdać się tylko na pańskich wywiadowców, nieprawda, panie komisarzu?...

Dingel zrozumiał, co kryje się na dnie słów nieznajomego. Tak, w Chicago nie wolno ufać nikomu. Dlatego też odpowiada:

— Rzecz jasna, należy tę kobietę jak najprędzej stąd zabrać, chociażby dlatego, że gangsterzy będą usiłowali ją odbić. Podobno są bardzo do niej przywiązani, niektórzy nawet ubóstwiają tę demoniczną kobietę! A gdy dowiedzą się, że jest w naszych rękach, nie będą szczędzić wysiłków...

Do auta wsiadło kilkunastu uzbrojonych detektywów. Za nimi wsiadł również i „mulat".

— No, mister, może zechce pan mi teraz powiedzieć, jak brzmi pańska godność? — zapytał Dingel nieznajomego, zanim jeszcze auto ruszyło.

— Jutro powiem panu wszystko...

— A dlaczego ukrywa pan jeszcze swoje nazwisko?

— Tymczasem musi moja osoba jeszcze pozostać w ukryciu. Sądzę, że uda się panu złowić żywcem wielu gangsterów. Będą zmuszeni ulec. Nie mają innego wyjścia. Stracili swego wodza. To wszystko osłabi ich opór. Mam do pana jedną prośbę, którą pan zapewne wypełni...

— Słucham pana.

— Chodzi mi o doktora Grabę, który, jak panu już powiedziałem, znajduje się wród gangsterów. Mam pewne zobowiązanie. Bardzo mi zależy na tem, by dostać go w swoje ręce. Zresztą przekonany, że z chwilą, gdy stracił swą kochankę, która nań oddziaływała, doktór Graba wróci sam do swej żony. Chodzi mi w danym wypadku o to, by nie ucierpiał podczas tego oblężenia. Jest Bogu ducha winien, że ta kobieta go zaczarowała. Gdyby zginął, jego żona, która i tak już wiele przeszła w ostatnich czasach, nie przeżyłaby tego...

— Trudno mi cośkolwiek panu obiecać — odpowiada komisarz. — Wie pan sam zresztą, że nie zależy to ode mnie. Kule o drogę nie pytają. Jeśli poddadzą się dobrowolnie, wtedy sprawa będzie zupełnie prosta. Ale jeśli rozpoczną ostrzeliwać się, to rzecz jasna, nie pozostaniemy im dłużni.

— No, tak, rozumiem pana... — potakuje nieznajomy głową. — Proszę, niech pan spojrzy, jak smacznie śpi nasza królewna... — wskazuje na śpiącą miss Norę.

Na ławce ciężarowego auta policji, okryta pledem, leży miss Nora. Piękna jej twarz jest zupełnie blada. Oczy jej są przymknięte. Oddycha ciężko, od czasu do czasu z piersi jej wyrywa się jęk.

A jednak ta piękna twarz nie straciła swego czaru. Detektywi, którzy siedzą na ławce obok tej pięknej pani, nie mogą od niej oderwać wzroku. Tak piękna kobieta, nie dziw, że mogła zostać hersztem bandy!

Auto rusza.

— Dowidzenia, mister Dingel! Jutro spotkamy się...

— Dowidzenia, nieznajomy panie, cha, cha, cha...

Auto z miss Norą powoli posuwa się po polu, by wkrótce szybko pomknąć szeroką, asfaltowaną szosą.

Na polu bitwy zalega cisza. Wywiadowcy mister Dingla nie strzelają. Szkoda prochu. W szopie i przed szopą zebrała się większa gromada uzbrojonych od stóp do głowy policjantów, którzy czekają niecierpliwie na ukazanie się gangsterów. Również i wywiadowcy, zebrani przed domem, nie strzelają, tylko bacznie śledzą, czy nie wykrada się ktoś z gangsterów.

Gangsterzy również nie strzelają. Dingel jest przekonany, że ukryli się w piwnicy i szykują się do umknięcia przez szopę...

— A tam złowimy ich w pojedynkę, każdego zosobna, i oskubiemy z broni — cieszy się Dingel na samą myśl o „połowie".

Jest więc niezmiernie zdumiony, gdy, stojąc zdala od domu, nagle usłyszał huk wybuchu bomby.

Co się stało? Tego nie spodziewał się wcale. Chwilę namyśla się, co ma począć?

Czy powinien teraz pozostawić przy szopie małą grupę wywiadowców, a sam, na czele większego oddziału pobiec na pomoc zagrożonemu odcinkowi „frontu", czy też czekać cierpliwie, póki zaczną ukazywać się w szopie, pojedyńczo?

— Być może, że specjalnie rzucają tam bomby, by wywołać zamieszanie wśród wywiadowców i by nikt z nich nie zauważył w popłochu, jak oni uciekają przez szopę — rozmyśla komisarz policji.

Po chwili dobiega go jednak kanonada i rozlegają się wołania o pomoc, jęki rannych i konających.

Teraz nie ulega już wątpliwości, że gangsterzy usiłują przerwać kordon policji. Na czele oddziału kilkudziesięciu policjantów, biegnie Dingel w stronę zburzonej bramy. Gdy już był blisko domu, zgasł nagle reflektor, który rzucał snopy światła na gmach. Wokoło zaległa ciemność. Tylko od czasu do czasu, tu i ówdzie zabłysła lampka elektryczna.

W mgnieniu oka zdaje sobie Dingel sprawę z niebezpieczeństwa tej sytuacji.

— Gangsterzy wydostali się z domu i atakują nas pociemku.

Kilka „ananasów", które gangsterzy rzucili w stronę wywiadowców, spowodowały istną rzeź: wielu policjantów padło, inni wili się w bólach. W powietrzu unosiły się krzyki i jęki rannych.

Teraz zkolei rozpoczęli gangsterzy strzelaninę w stronę grupy Dingla, która biegła na odsiecz swym towarzyszom. Atak jest tak gwałtowny, gangsterzy wykazują tak niezwykłą brawurę, że wywiadowcy Dingla cofają się chwilowo wstecz...

A gangsterzy strzelają bez przerwy. Widzą oni zamieszanie wśród policji. Zauważyli, jak część wywiadowców, w obawie o swoje życie, ucieka w popłochu.

Co chwila oświetlają pole bitwy lampami elektrycznemi. Szukają miss Nory, pragną ją odbić.

Kilku gangsterów biegnie w stronę pustego auta policji, w przekonaniu, że tam jest ukryta miss Nora...

**Dalszy ciąg jutro.**

# Okrutna macocha i bestjalski ojciec

## oskarżeni o znęcanie się nad dzieckiem

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się ponura sprawa małżonków Onufrego i Antoniny Żebrowskich, oskarżonych o bestjalskie obchodzenie się z dzieckiem.

Przed kilku laty Żebrowski owdowiał. Z pierwszego małżeństwa miał kilkuletnią córeczkę, Eugenję. Poślubiwszy drugą żonę, Żebrowski powierzył córeczkę wychowaniu macochy, która wkrótce dała poznać, że właśnie na tę nazwę zasługuje.

Antonina Żebrowska bez żadnego powodu poczuła do swej pasierbicy nienawiść. Dziewczynka była głodzona i chodziła napół-obdarta.

Lokatorzy domu przy ul. Rybaki 12, gdzie Żebrowski zamieszkiwał, zwracali mu niejednokrotnie uwagę na bezlitosną dolę dziecka, ale Żebrowski, ulegający wpływom żony, był nieczuły na wszystko.

Nie wzruszało go, że córeczka często z obawy o swe życie nocowała na schodach i żywiła się tylko dzięki pomocy sąsiadów.

Okrutna macocha, widząc powolność męża, zdecydowała, że pasierbicę należy wogóle usunąć z mieszkania. Zaczęła więc tyranizować dziecko.

9-letnia dziewczynka była obarczana najcięższemi robotami, które przerastały jej wątłe siły. Mimo to bez szmeru ulegała macosze, którą posłuszeństwo dziecka wyprowadzało z równowagi. W swoich okrutnych myślach planowała bowiem, że dziewczynka, nie mogąc przenieść trudów, ucieknie z domu.

Gdy te plany zawiodły, Żebrowska wyrzuciła poprostu pasierbicę z domu.

Dziewczynka zamieszkała na schodach szkoły powszechnej, do której uczęszczała.

Po kilku dniach kierowniczka szkoły, widząc małą Żebrowską w łachmanach, wyniszczoną z podbitemi od bezsenności oczyma, zapytała o przyczynę tego stanu. Dziewczynka teraz dopiero wyznała, jakie męki przechodziła pod dachem ojca i macochy.

Kierowniczka szkoły zawiadomiła o wszystkiem władze sądowe, które wszczęły śledztwo. Potwierdziło ono okrucieństwo Żebrowskiej, oraz zupełną nieczułość ojca na bestjalstwo żony.

Oboje na wczorajszej rozprawie wypierali się jakiejkolwiek winy, przedstawiając, że młoda dziewczynka jest dzieckiem krnąbrnem i całe oskarżenie wyrosło na gruncie jej mściwej wyobraźni.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewająco określa przeszłość przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 61, m. 19, parter, wprost bramy. Przyjm do g. 9 w.

# Tragiczny nadprogram w cyrku

## Walka zażartych bestyj na arenie

W tych dniach w Neapolu na przedstawieniu wędrownego cyrku zdarzył się niezwykły wypadek. Podczas, gdy pogromca zwierząt pokazywał jakąś sztukę ze lwem, nosorożec wydostał się ze swej klatki, wbiegł na arenę i rzucił się na lwa.

Lew nie pozostał bierny i natarł na napastnika z wściekłym rykiem. Nosorożec nastawił swój potężny kieł i lew wyfrunął w powietrze. Walka między dwiema dzikiemi bestjami stawała się coraz bardziej zaciekła.

Istniała obawa, że klatka rozleci się i wściekłość zwierząt przeniesie się na ludzi.

Nie dopuściło jednak do tego kilka osób z publiczności, które celnemi strzałami uśmierciły obie bestje.

Świeża i delikatna cera Pani to zasługa mydła DERMOPALME - Gilot ŚWIATOWEJ MARKI PARIS - VARSOVIE

# Bajeczna Warszawa przyszłości

## Tymczasem jeszcze na Wystawie w Muzeum Narodowem

Wczoraj otwarta została wystawa, którą każdy musi zwiedzić: Warszawa Przyszłości. Okazuje się, że prez. Starzyński zaciął się: stara się upiększyć różnemi sposobami Warszawę, ale, że łączy fantazję z rzeczywistością, o to trudno było go posądzać. A jednak tak jest. Chcemy jednak zaznaczyć, że jest to fantazja najszlachetniejszego gatunku ta fantazja, która ma siłę przyoblec się w realizm. Ta fantazja, która pcha człowieka do czynów napozór niemożliwych, które okazują się jednak wykonalne.

### JAK W BAJCE

Warszawa Przyszłości to baśń. Bardzo piękna i przyjemna bajka. Gdyby na wystawie grała jeszcze muzyka (oczywiście nie jazz) wówczas moglibyśmy myśleć, że śnimy, że przeniesiono nas w królestwo marzeń.

Świetne wykresy i mapy plastyczne wskazują na możliwości Warszawy Przyszłości— stolicy wielkiego państwa. Czego tam nie widzimy, o czem nas nie przekonują? To naprawdę trudno opowiedzieć, a poza tem żadną miarą nie da to wyobrażenia o wystawie. Projektodawcy pomyśleli o wszystkiem. Jak damy im pieniędzy, będziemy mieli piękne miasto!

### WSZYSTKO MA BYĆ PRZEMYŚLANE

Proszę sobie jednak nie wyobrażać, że plany rozbudowy Warszawy i ośrodka warszawskiego są fantastyczne, że nie są one pod każdym względem przemyślane i tak opracowane, aby dały się wykonać. Jesteśmy nawet przekonani, że organizatorzy wystawy, a więc w pierwszym rzędzie Zarząd Miejski, organizując tę wystawę, chciał nas zaznajomić ze swojemi ukrytemi planami, zdradzić się ze swoich ambicyj.

Pierwszym i to niezbędnym warunkiem dobrej pracy, jest posiadanie planu działania. Z wystawy wynika, że Zarząd Miejski opracował taki plan na długie lata. Jest to śmiały plan uczynienia z Warszawy nietylko godnej stolicy Polski, ale i jednego z najpiękniejszych miast w Europie.

### PIĘKNE SŁOWA

Cel wystawy ujął prez. Starzyński w następujące zdanie umieszczone w przedmowie do katalogu:

„Organizując wystawę „Warszawa Przyszłości", przedstawiamy nietylko projekty realne, których wykonanie już się rozpoczęło lub rozpocznie w niedalekiej przyszłości, lecz również projekty, które są tylko szukaniem dróg rozwiązywania problemów stolicy, choćby one były dzisiaj niewykonalne, a nawet zgoła fantastyczne. Chcemy przez tę wystawę zmobilizować wszystkie siły twórcze, które przyczynić się mogą do właściwego rozwoju Warszawy, tak, aby stała się nietylko ukochaną przez wszystkich, ale prawdziwie piękną stolicą Polski."

Oby się tak stało.

REUMATYZM
artretyzm, podagra, grypa i przeziębienie są plagą ludzkości. Przeciw tym cierpieniom stosuje się tabletki Togal. Togal przynosi ulgę cierpiącym. Cena Zł. 1.50

# Proces Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-ej.)

wyobraża Grzeszolskiego w obozie jeńców, dokąd się dostał schwytany przez bolszewików przy przejściu granicy.

Opuszczamy fabrykę. Po wyjściu sądu nakładane są znowu pieczęcie.

Ale i nie na tem zakończyły się wizje.

Oto udajemy się do jednego jeszcze domu przy ul. Racławickiej 5. Jest to dom osławionego Kalisza, który w późnym wszakże wieku poczuł w sobie zdolności detektywa i wynajął pokój Cabajównie, by w ten sposób odkryć **tajemnicę śmierci rodziny Grzeszolskich.**

W małym pokoiku oprócz sądu, prasy jest Grzeszolski i Kalisz, który z zacięciem opowiada, gdzie siedział Grzeszolski, trzymając na kolanach rozcałowaną Cabajównę, w jaki sposób sam przystawiał drabinę, by te pikantne sceny obserwować i, broń Boże, niczego nie uronić.

Ta wizja lokalna dała niewątpliwie ważny punkt: okazało się, że Kalisz jeśli w pokoju nie paliła się elektryczność a świeca, nie mógł scen oglądać z podwórza.

W pewnym momencie **dochodzi do ostrego incydentu.**

Na górę został zaproszony adw. Hofmokl-Ostrowski.

Kalisz przystępuje do obrońcy i zaczyna wyjaśniać układ figur.

Adw. Hofmokl-Ostrowski odzywa się głośno:

— Niech pan do mnie nie mówi! Ja z takim gatunkiem ludzi, jak pan, nie rozmawiam!

Kalisz odskoczył. Przewodniczący udziela obrońcy napomnienia.

Adw. Hofmokl - Ostrowski mówi:

— Przecież ja umyślnie nie wszedłem. Poco mnie wołano?

I obrońca szybko opuścił miejsce wizji.

Wkrótce wizja jest ukończona.

Wszyscy się rozjeżdżają.

W poniedziałek w południe sąd ogłosi postanowienie co do wniosków prokuratora i obrony, a w szczególności co do przesłuchania profesorów Olbrychta, Wachholca i d-ra Lustra. Jeśli Sąd wnioski uwzględni przesłuchanie odbędzie się we wtorek.

W każdym razie we środę rozpoczyna się kulminacyjny punkt procesu: przemówienie stron.

## RADJO

### ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń, 9.03 „Gazetka rolnicza", 9.15 Muzyka, 10.00 Muzyka salonowa, 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.05 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny, 14.00 Audycja literacka p. t. „Nieznane rękopisy Sienkiewicza", 14.25 Muzyka lekka, 15.00 „Godzina rolnika", 16.00 „Jak rozmawiam z moim psem" — opowiadanie dla dzieci, 16.15 Chór Juranda, 16.40 Pogadanka aktualna, 16.50 Krakowska migawka regjonalna p. t. „A gdy będzie słońce i pogoda", 17.10 „1000 taktów muzyki", 18.15 Słuchowisko „Savonarola", 19.10 Koncert reklamowy, 19.40 Wiadomości sportowe, 19.45 „Co czytać?" 20.00 Koncert Symfoniczny, 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Na pograniczu dwóch światów" — felieton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu Orkiestry Niemieckiego Radja, 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna.

Jasnowidz Psychografolog ABDEL-HANIM Lwów 15, Cerkiewna 18 wprowadza każdego na Nowy Tor Życia. Zwracający się każdy dziękuje — wygrywa los. Nadeślij datę urodzenia, złoty znaczkami na koszty przesyłki.

Przedstawiciel na Białystok i okolicę poszukiwany. Pensja i prowizja. Polski Przemysł Kawy, Warszawa, Leszno 19.

# W CZTERY OCZY

## Intymne rozmowy Iksa z czytelnikami

# W obronie mężczyzn

P. Edward zabiera głos dla odpowiedzi p. „Lili-girlsie", pisząc:

„Chciałbym odpowiedzieć p. „Lili-girlsie", iż nie ma racji nazywając mężczyzn podłymi i wyrafinowanymi dlatego tylko, że chcą zaspokoić zmysły, nietylko swoje przecież ale i kobiety. Jest to naturalny popęd każdego człowieka, u mężczyzny, jak i u kobiety. Dlaczego mają nie używać rozkoszy cielesnej, kiedy tak ich natura stworzyła? A że mężczyzna pożąda kobiety, która mu się podoba to ma być podły? Nie, p. Lili, to jest niesłuszny zarzut obrażający mężczyzn!

Dlatego — w imieniu rodu męskiego proszę p. Lili o cofnięcie obrazy. Proszę ładnie przeprosić nas, gdyż przyjdzie taka chwila, że i pani spodoba się mężczyzna i będzie go Pani pożądała zmysłami, a wtedy jak będzie Pani wyglądać?

Kochana p. Lili, jestem pewien, że się nie mylę! Kiedyś wspomni Pani moje słowa i przyzna, że mam rację. Chyba, że ta chwila już była — i natrafiła Pani na łotra, który Panią skrzywdził i z tego powodu czuje Pani żal do wszystkich mężczyzn. Jeśli tak było, to i ja czuję wspólnie z Panią żal i nienawidzę takiego człowieka. Ale potępiać wszystkich mężczyzn nie można, gdy jeden zawinił.

Tak, przemiła p. Lilko, bo są i kobiety takie... Dlatego jest ta nienawiść, gdyż niema uczciwości u wszystkich, lecz tylko u wyjątków."

**Dalsze głosy w tej sprawie chętnie zamieścimy.**

# KRONIKA BIAŁOSTOCKA

## Surowy wyrok na wywrotowców bielskich

W dniu wczorajszym zeznawali w dalszym ciągu świadkowie, z których większość do sprawy nic nowego nie wniosła.

Niezwykle doniosłe zeznania złożył natomiast st. przodownik służby śledczej Michał Minkowski, kierownik Wydziału Śledczego w Bielsku. Świadek przedstawia bardzo dokładnie historję ruchu komunistycznego w powiecie bielskim, mówiąc, że komunizm został tam zawleczony z Rosji Sowieckiej, ale nie znalazł podatnego gruntu wśród starszego pokolenia, które stroniło od wywrotowców jaknajdalej. Dopiero w ostatnich latach młodzież podjudzana przez nawiedzających wsie agitatorów, poczęła zażywać czerwonej trucizny.

Świadek opowiada dalej, że po nieudałych wystąpieniach w Rajsku, bojówkarze komunistyczni na rozkaz „zgóry" poczę i tworzyć oddziały partyzanckie w lasach, których zadaniem miało być napadanie na policję i t. d. Gdy jednak bojówkarze dowiedzieli się, że ich prowodyrzy zostali aresztowani — porzucili broń w lasach i pouciekali.

Wreszcie świadek zaznaczył że w wyniku likwidacji komuny w powiecie bielskim ogółem przed Sądem w kilku procesach stanie 360 osób.

Po zeznaniach świadków nastąpiły przemówienia stron i i „ostatnie słowa" oskarżonych, z których jedni prosili o łagodną karę, drudzy zaś o uniewinnienie.

Po południu został odczytany wyrok. Główni podżegacze skazani zostali surowo. Teodor Sawicki skazany został na 10 lat więzienia, Jan Ostrowski na 10 lat, Mikołaj Tymiński, Jan Szymański, Teodor Konachowicz, po 8 lat więzienia.

Pozostali skazani zostali na mniejsze kary. Wszystkim na mocy amnestji 1/3 kary darowano. Jeden z oskarżonych Paweł Czerwiński został od winy zwolniony.

## Uruchomienie 3-ciej zmiany tartaku w Czarnej-Wsi

W wyniku interwencji robotników tartaków państwowych w Czarnej-Wsi o przydział pracy dla bezrobotnych, na skutek interwencji p. starosty powiatowego, Zarząd tartaków postanowił z dniem 6 kwietnia b. r. uruchomić 3-cią zmianę i zatrudnić 70 bezrobotnych.

Reszta pozostających bez pracy robotników w Czarnej-Wsi będzie zatrudniana dorywczo w miarę potrzeby.

## Rekord protokułów karnych

W wyniku przeprowadzonej ostatnio akcji o uregulowanie czasu pracy w białostockich fabrykach włókienniczych, policja sporządziła 120 protokułów karnych za zatrudnianie robotników ponad 8 godzin dziennie. Rekord pod tym względem uzyskał przemysłowiec Frenkiel, bowiem w jego fabryce spisano aż 40 takich protokułów.

Po świętach akcja ta będzie wznowiona.

## Parkany

Podobno powstał projekt odparkanienia Białegostoku, co dla wyglądu miasta będzie miało wielkie znaczenie.

Oczywiście nie wszędzie można będzie pozdejmować parkany, jednak tam gdzie to będzie możliwe, parkany mają być usunięte.

PIEWCA WOLNOŚCI — to film na poziomie największego artyzmu
PIEWCA WOLNOŚCI — nieznana dotąd karta z życia Chopina
PIEWCA WOLNOŚCI — to najgłębszy hołd wielkiemu genjuszowi
PIEWCA WOLNOŚCI — to przecudne tony muzyki szopenowskiej

## List do Redakcji

## Próby zamachu na 8-mio godzinny dzień pracy

Z.Z.Z. oddział w Białymstoku nadesłał nam list treści następującej:

Dnia 26 marca r. b. odbyła się u Inspektora Pracy 32 obw. w Białymstoku konferencja w sprawie czasu pracy.

Z czyjej inicjatywy i na czyje żądanie zwołana została ta konferencja, tego nie wiemy, być może, żądali tego przemysłowcy, którym ośmiogodzinny dzień pracy zawsze jest mały, to jednak wiemy, że omawiana miała być sprawa przedłużenia dnia pracy do dziewięciu godzin i że na konferencję tą dwa razy wzywani byliśmy przez Inspektora Pracy 32 obw. do wydelegowania przedstawicieli Zw. Zawodow Robotn. Przem. Włókienniczego Z.Z.Z. Widząc jednak niecelowość tej konferencji Z.Z.Z. nie delegowało swoich przedstawicieli na żadną z tych konferencyj, albowiem Z.Z.Z. stoi na stanowisku, że czas pracy normują obowiązujące ustawy i Inspektor Pracy powołany jest do przestrzegania tych ustaw, a nie do zwoływania w tej sprawie konferencyj i ustalania czasu pracy na nowo. Jednocześnie dodajemy, że Z.Z.Z. nigdy nie wezmie udział w żadnych konferencjach, które będą miały na celu debaty nad przedłużaniem dnia pracy i dziwimy się Związkom klasowym cekawistycznym, które brały udział w obu konferencjach i głosząc hasła polepszenia bytu klasy pracującej, pozwalają sobie konferować w sprawie przedłużenia dnia pracy. Żadna z organizacyj robotniczych nie powinna brać udziału w takich konferencjach.

Z zajętego przez zw. klasowe stanowisko widzimy, że wobec usuwania się im gruntu z pod nóg i masowego przechodzenia członków do ZZZtu, szukają oni ratunku w kłamliwych wersjach rzekomego rozbicia ZZZtu tu lub tam, jak naprzykład w Supraślu i t.p., oraz zaskarbienia sobie łaski u przemysłowców.

Robotnik białostocki powinien zainteresować się działalnością Zw. Klasowych i należycie ustosunkować się do nich.

Jednocześnie ostrzegamy robotników białostockich przed proklamowanemi przez Zw. klasowe strajkami, które mają nastąpić jako protest przeciwko rzekomym krzywdom czynionym klasie pracującej w niektórych miastach Rzplitej Polskiej. I tu Zw. klas. nie mają racji, bo jeśli umieli wywołać strajki to niechby umieli i zlikwidować takowe z korzyścią dla robotnika. A jeśli tego nie potrafią, to niech nie wywołują strajków nie pchają ludzi na ulicę, a protesty nie będą potrzebne.

Niech robią tak jak zrobi ZZZ w Grodnie, gdzie w przemyśle drzewnym w dykcie wybuch strajk, lecz ZZZ potrafił zlikwidować w ciągu kilku dni i ze 100 proc. zwycięstwem robotnicy przystąpili w dn. 27 III. do pracy.

Przewod. (—) H. Krygier
Sekretarz (—) Heinze.

Czysto! Smacznie! Tanio!
Możesz zjeść w restauracji
„GASTRONOMJA"
ul. Sienkiewicza Nr. 2.
Która z dniem 1-go marca br. znajduje się pod nowem kierownictwem.
Codziennnie dancing od godz. 21-ej.
Doborowa orkiestra
pod kierownictwem p. M. Doktorowicza.

Kino „ŚWIAT"
DZIS OSTATNI DZIEŃ
Ku uczczeniu 125 rocznicy urodzin
Fryderyka Chopina
wzruszający do łez dramat na tle powstania listopadowego
Piewca wolności
Pocz. 8 i 10 w.
CENY OD 40 GR. dla młodzieży 25 gr.
Jutro wielki podwójny program: „Lourdes" i „Legjon Ulicy".

PRACOWNIA HAFTÓW
J. KACZKOWICZ
Białystok, Ordynacka 8.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące punktualnie i solidnie.

Informator
DLA PRZYJEZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU
LEKARZE SPECJALIŚCI:
Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.
Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.
Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

RESTAURACJA
„ADRJA"
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza
OBIAD z 3-ch DAŃ—1 ZŁ.
Dania do wyboru.
Codziennie koncert radjowy

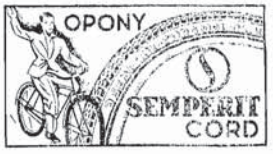


OPONY
SEMPERIT CORD
poleca:
Skład rowerów i części rowerowych
L. ZYBERSKI, Białystok
Rynek-Kościuszki 52
Tel. 6-67,
HURT. DETAL.

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.
Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr
Wydawca — redaktor Jan Pabjan
Drukarnia „Feniks" Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.